



POLSKA

Tygodnik Polaków

w ZSSR

№ 7 (27)

15 kwietnia 1943 r.

Karta Atlantycka

W sierpniu 1941 roku odbyło się na wodach Atlantyku pierwsze podczas wojny spotkanie prezydenta Roosevelta z premierem Churchillem. Spotkanie to różniło się od innych narad, — chociażby od takiego zjazdu w Casablance. Cel był szerszy, niż ustalenie współpracy wojskowej lub obmyślenie strategii wojennej. Chodziło o opracowanie zasad nowego porządku świata, o wskazanie narodom demokratycznym walczącym z Niemcami, z Osią, wielkich wytycznych, jakie beda rzadziły światem po zwycięstwie.

Deklaracja Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie była deklaracją państw wojujących. USA w tym okresie nie brały udziału w wojnie, chociaż ani na chwile nie kryły swoich sympatii i ani na chwile nie przerwały pomocy stronie sprawiedliwej. Karta Atlantycka (nazwana tak od miejsca spotkania dwu wielkich meow stanu) jest wyznaniem wiary w zasady demokratyczne, zbiorem przykazań, które wyznaje się zarówno podczas wojny, jak i podczas pokoju.

Dlatego zasady karty Atlantyckiej nie mają w sobie nic koniunkturalnego, nie obliczonego na efekt, na wprowadzenie w błąd przeciwnika; nie zawierają żadnych koncesyj taktycznych. Jej znaczenie można porównać do Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela — oczywiście w odniesieniu do państw i narodów, a nie do jednostki. Zasady, które ona głosi, regulują etyczne współzycie narodów.

Tem się tłumaczy jej rewolucyjny wpływ i olbrzymia atrakcyjność. Do dwu pierwotnych sygnatarjuszy Karty dołączyli się wkrótce dalsi — z Polska na czele. A dnia 1-go stycznia 1942 roku Karta Atlantycka została uznana za wspólny program i wspólny sztandar walki przez 26 Zjednoczonych Narodów. Oto lista tych państw: Australia, Belgia, Costa Rica, Czechosłowacja, Dominica, Grecja, Guatemała, Haiti, Holandia, Honduras, Chiny, Indie, Jugosławia, Kanada, Kuba, Luxemburg, Nicaragua, Norwegia, Nowa Zelandja, Panama, Polska, Południowa Afryka, San Salvador, Stany Zjednoczone A. P., Wielka Brytania i Związek Socjalistycznych Republik Rad.

Ponieważ w dniach, kiedy ustalano Kartę Atlantycką «Polska» jeszcze nie wychodziła i większość naszych Czytelników nie zna tego dokumentu, przytaczamy go poniżej w całości:

«Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki i Premier p. Churchill, reprezentują-

cy Rząd J. K. M. w Zjednoczonym Królestwie, spotkawszy się razem, uważają za stosowne podać do wiadomości pewne wspólne zasady polityki narodowej ich krajów, na których opierają swe nadzieje lepszej przyszłości dla świata:

1) Państwa te nie dają do powiększenia terytorjalnego, ani żadnego innego;

2) Nie pragną one widzieć żadnych zmian terytorjalnych, które nie są w zgodzie ze swobodnie wyrażonym życzeniem zainteresowanych narodów;

3) Szanują one prawo wszystkich narodów do wyboru formy rządów, pod którym zamierzają żyć; życzą sobie widzieć prawa suwerenne i własne władze zwrócone tym, którzy zostali siłą ich pozbawieni;

4) Dążą one wysiłkiem — z należytym respektem dla ich istniejących zobowiązań — aby ułatwić dostęp wszystkim państw, wielkich czy małych, zwycięskich czy pokonanych, na równych warunkach do handlu i do surowców światowych, które są potrzebne dla gospodarczego dobrobytu;

5) Pragną one doprowadzić do najpełniejszej współpracy wszystkich narodów na polu ekonomicznym, aby zapewnić wszystkim lepsze warunki pracy, postęp społeczny i bezpieczeństwo społeczne;

6) Po ostatecznym zniszczeniu tyranji nazistowskiej spodziewają się one nastania pokoju, umożliwiającego wszystkim narodom bezpieczne życie wewnątrz

własnych granic oraz zapewniającego wszystkim ludziom we wszystkich krajach życie wolne od strachu i niedzy;

7) Ten pokój winien umożliwić wszystkim ludziom przemierzanie morz i oceanów bez żadnych przeszkód;

8) Wierzą one, że wszystkie narody świata muszą się wyrzec — zarówno ze względów realistycznych, jak i duchowych — używania siły. Zwążywszy, że przyszły pokój nie będzie mógł być utrzymany, jeżeli nadal beda się zbroić na lądzie, na morzu i w powietrzu narody, które zagrażają, lub mogą zagrozić napascią nazwanostrz swoich granic — sadzą one, że zanim nie zostanie ustanowiony szerszy i trwały system bezpieczeństwa ogólnego, konieczne jest rozbrojenie takich narodów. Beda one również pomagać i popierać wszelkiego rodzaju inne posunięcia, które narodom wolności milującym ułatwiają dzwiganie przytłaczającego ciężaru zbrojenia.

Karta Atlantycka została opracowana i podpisana przez prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla dnia 14 sierpnia 1941.

EWANGELJA

na Niedziele Zmartwychwstania Pańskiego dnia 25-go kwietnia 1943 roku (zapisana u sw. Marka w rozdziale 16, wiersze 1-7).

Onego czasu Marja Magdalena i Marja Jakubowa i Salome nakupiły wonnych olejkow, aby, przyszedłszy, namaszczyć Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia tygodnia przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od drzwi grobowca? A spojrzawszy, zobaczyły odwalony kamień; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu, ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej ich stronie, ubranego w szate białą, i zdumiały się. A on im rzekł: Nie lekajcie się; Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Wstał, niema Go tu. Oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedza do Galilei. Tam też Go zobaczycie, jak to wam powiedział!

Opieka nad Polakami w ZSSR

Rada Narodowa Rzplitej rozpatrywała sprawę opieki nad Polakami w Związku Sowieckim.

Jak wynika z cyfr sprawozdania, w ostatnich dziewięciu miesiącach 1942 roku zebrano ze składek 15,051 funtów ang., co w przeliczeniu wynosi około 380,000 złotych według relacji przedwojennej. Z sumy tej 5,857 funtów ofiarowało społeczeństwo brytyjskie, a 9,194 funty — polskie. Największa pozycja polska stanowią składki urzędników państwowych — 5,894 funty, poza tym nasi marynarze ofiarowali 1,000 funtów. Cyframi temi nie są objęte pieniądze, wpływające bezpośrednio do Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie wpłacono do końca grudnia 1942 r. 73,364 funty. Pieniądze te przeznaczone są na pomoc dla dzieci.

Rada Narodowa powzięła uchwałę, stwierdzającą, że fundusze te spełnią całkowicie swoje zadanie i wezwala społeczeństwo polskie do dalszej pomocy rodakom.

W Londynie odbyło się zebranie sprawozdawcze Brytyjskiego Komitetu Pomocy Polakom w Rosji. Zebraniu przewodniczył znany przyjaciel Polski płk. Mitchell.

Komitet zebrał od początku istnienia 127,000 funtów ang., czyli ponad 3 miliony złotych w relacji przedwojennej.



Czy jest na świecie człowiek wierzący więcej niż Polak w niechybne zwycięstwo Dobra i Sprawiedliwości nad ciemnymi mocami? Czy istnieje dla nas symbol bardziej przejrzysty, światło bardziej wymowne, niż zmartwychwstanie Ukrzyżowanego?

Cały świat chrześcijański słucha dziś w nabożnym skupieniu Ewangelji o odwaleniu płyty kamiennej z grobowca Chrystusa. Polacy prawdę tę noszą w sercu, znają napamięć, karmią się nią codziennie, głęboko w nią wierzą. Wiemy, że jak po mroźnej zimie przyjdzie musi zielona wiosna, tak po naszej narodowej Nocy przyjdzie niezawodnie Wielki Dzień, pełen słońca i jasności.

To poczucie krzepi nas i dodaje sił. Nie wolno zwatpic w nie ani na chwile, nie wolno załamać się ani na moment. Im czarniejsze jest niebo, im mrok głębszy, im dotkliwsze uderzają ciosy — tem większa jest pewność, że Świat jest już blisko, że nadciąga nasze Wielkie Światło.

Światło Zmartwychwstania — Dzień Powrotu — Godzina Sprawiedliwości Dziewowej.

Alleluja!

AMBASADA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KUJBYSZEWIE PRZESYŁA WSZYSTKIM POLAKOM W Z.S.R.R. ŻYCZENIA ŚWIATECZNE — WYTRWANIA I POMYŚLNEGO POWROTU DO KRAJU.

EWANGELJA

na Poniedziałek Wielkanocny dnia 26-go kwietnia 1943 roku (zapisana u sw. Łukasza w rozdziale 24, wiersze 13-35).

Onego czasu: Dwaj uczniowie Jezusa tegoż dnia szli do miasteczka Emaus, które było odległe o szesćdziesiąt staj od Jeruzalem. A mówili oni między sobą o tem, co się zdarzyło. I stało się, gdy rozmawiali i rozprawiali między sobą — sam Jezus przybliżywszy się, szedł z nimi. Ale oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali. I oto rzekł do nich: Coż to są za rozmowy, które idąc prowadzicie między sobą, a jesteście smutni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Ty sam gościem jesteś w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem działo temi dniami? A On im rzekł: Co? I opowiedzieli: O Jezusie Nazareńskim, który był prorokiem potężnym w uczynku i w mowie przed Bogiem i wszystkim ludem; i jak Go przedniejsi kapłani i przelozeni nasi wydalili na śmierć, i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, że On miał odkupić Izraela; a po tem wszystkim dzisiaj trzeci dzień jest, jak to się stało. Ale i niektóre z naszych wieści przestraszyły nas, które przede dniami były u grobu. A nie znalazłszy ciała Jego, przyszli, powiadając, że i zjawienie aniołów widziały, którzy mówią, że On żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu, i tak znaleźli, jak niewiasty mówiły; ale Jego samego nie znaleźli. «A On rzekł im: O głupi, a leniwego serca do wierzenia temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Czyż nie potrzeba, aby to cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej? A poczynając od Mojżesza i wszystkich prorokow, wykladał im, co we wszystkich pismach o Nim było. I przybliżyli się do miasteczka, do którego szli, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. I przymusił Go, mówiąc: Zostan z nami, bo ma się ku wieczorowi, i dzień się już nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb, i błogosławił, łamał, i podawał im. I otwarli się im oczy, i poznali Go. A On zniknął z ich oczu. I mówili między sobą: Czyż serce nasze nie paliło w nas, gdy mówil w drodze i Pisma nam otwierał? A wstawszy tejże godziny, wrócili się do Jeruzalem, i znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli, mówiących: Iz oto wstał Pan prawdziwie, i ukazał się Szymonowi. A oni opowiadali, co się działo w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.



Polska szachownica

Jezeliby sobie ktos zadal trud i wykreslił na mapie linje prosta biegnąca ze wschodu na zachod przez Bordeaux, to linja ta stanowilaby w przybliżeniu granice dwu całkiem roznych dni: ołowianego nieba polnocy i złotego południa. Te linje samoloty nasze przebywaja co dnia. Przebywaja ja także samoloty nieprzyjaciela. Wojna nie oszczędzila południowego nieba i południowych wód. Dzieja sie tam nierzadko rzeczy groźne.

Naprzykład przed paru dniami, gdzieś w zatoce Biskajskiej miał miejsce niezwykle wypadek. Polski bombowiec, taki sobie zwykły Wellington, stoczył walkę z kilkoma nieprzyjacielskimi myśliwcami typu Ju. 88. W wyniku jej dwa samoloty nieprzyjacielskie zostały zestrzelone, pozostałe zaś, zapewne uszkodzone, zrezygnowały z ataku.

Oczywiście dla przeciętnego szcúra lądowego, taki boj to nie specjalnie godnego uwagi. Ostatecznie co dnia gdzieś zestrzelują się różne samoloty. Gdyby jednak wiadano, że bodaj więcej szans miałaby walka za pomocą zwykłej wiołczni z gromada tygrysów, to całe to wydarzenie nabrałoby zupełnie innych barw. Bo w takich spotkaniach siła ognia, szybkość i zwrotność to prawie wszystko. I to prawie wszystko, znajdowało się w olbrzymiej przewadze po stronie napastników. Po stronie Polaków było jednak to co jedni nazywaja Opatrznością, inni szczęściem, no i trzy żołnierskie cnoty: doskonałe wyszkolenie, doskonałe nerwy i doskonała dyscyplina.

Dla patrolującego bombowca obłoki stanowią to, czem dla piechura są krzaki czy zagłębienia terenowe. One pozwalają nie spostrzeżenie przegladac przez okna i dziury wielkie połacie wód, one pozwalają się ukryć przed myśliwcami i bezpiecznie przebyć tysiące mil pod bokiem nieprzyjacielskich lotnisk i portów.

Narazie jednak morze i niebo było puste. Wellington, imieniem «Ela» uzbrojony w sześć karabinów maszynowych, i niosący sześciu ludzi załogi, minal bezpiecznie obłoki, zawisł w błękitnej kuli oceanu i bezchmurnego nieba. Baczne oczy, przywykłe do tropienia, ślizgaly się po szafirowej powierzchni wód, przeszukując starannie każdy jej skrawek, aż hen do horyzontu.

Drugi pilot raz po raz podnosił do oczu lornetkę. Badał niebo i morze automatycznie i dokładnie. Robił to już wiele razy i co znalazło się w kregu soczewek nie mogło ująć jego uwagi. Zaden z tych sześciu ludzi się nie bał. Ich uczucie było dalekie od tego, co zwyklimy nazywac strachem. Była to raczej wyteżona czujność, koncentracja woli, potencjalne wzmożenie wszystkich potrzebnych mocy do niezawodnego działania w tym krotkim czasie, w którym przewalają się błyskawice wielkiej przygody.

W takich chwilach każdy szmer, każde zbyteczne włączenie mikrofonu czy zgrzyt radja wywołują wstrzas niemal bolesny. W monotonnym szumie silników płyna minuty. W dole przesuwają się mile, dziesiątki mil, setki mil. Po przez ocean kładzie się wstęga szarokosci kilkunastu mil, na której wszystko co jest na morzu musi być spostrzeżone. Jeśli to jest łódź podwodna, przemawiają bomby. Jeśli zagłówek lub rybaki kuter, ołówek nawigatora notuje kilka słów i cyfr. Te kilka słów i cyfr oznaczają wygląd statku, tonaż, pozycje i kurs.

Koło Iberyjskich brzegów były znów chmury. Cienka rozwodniona warstwa. Zaraz za nią wyrastały z morza żalane potokami słońca hiszpańskie plaże. Tutaj nastąpiła zmiana kursu i po kilkunastu minutach znowu zmiana; tym razem już na kurs powrotny. Połowa pracy na dziś. Jeszcze cztery godziny i coś tam minut do betonowych runways własnego lotniska, gorącej herbaty i wygodnych foteli, w których tak miło odpoczywa się po 9 godzinach lotu. Cienka warstwa chmur leżąca przed hiszpańskim brzegiem została w tyle. Znowu kryształowa kula błękitu i znowu minuty, w których «oczy» szukają ciagle, uporczywie.

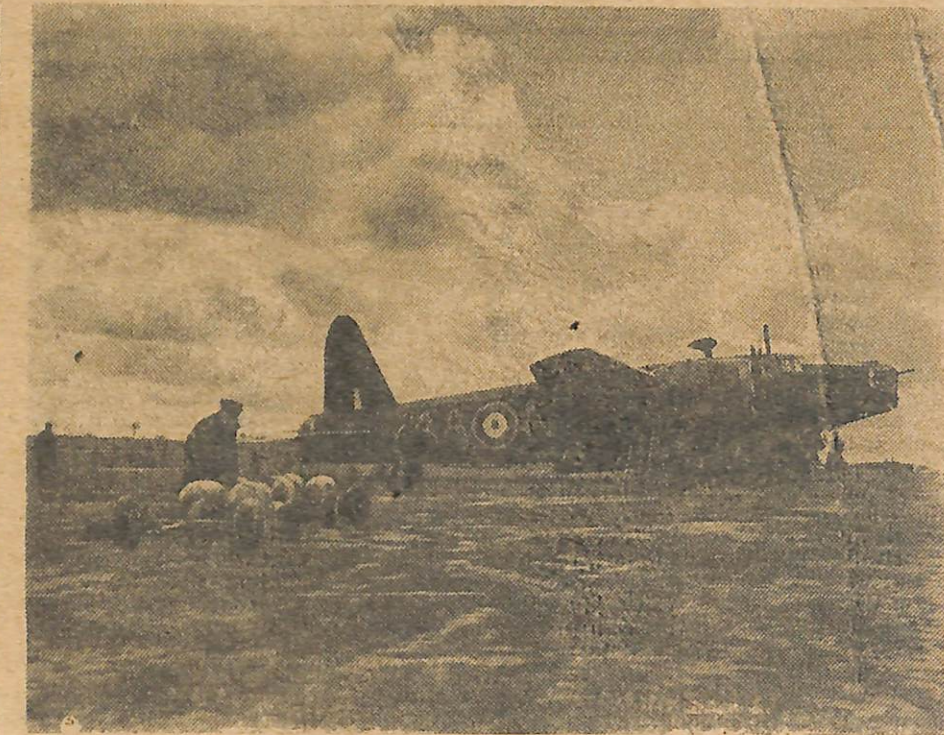
O godzinie 11.20, a więc w szostej godzinie lotu jeden z pilotów zauważył z prawej strony, w odległości trzech, czterech mil jakiś samolot. Prawie w tej samej chwili strzelec przedni zauważył jeszcze pięć samolotów. W odległości trzech do czterech mil leciało w kierunku przeciwnym sześć samolotów. Było prawie wykluczone, by to mogły być samoloty sojusznice. W odległości, która można było przebyć w godzinę, leżały nieprzyjacielskie lotniska.

Pozostawała tylko jedna rzecz do zrobienia: obniżyc lot tuż nad powierzchnia wody. Dawalo to dwie korzyści, pierwsza to mała szansa, że się nie zostanie dostrzeżonym, druga że atak nie nastąpi od dołu.

«Ela» ostrą piką zeszła w dół i leciała kosynierem muskając niemal brzuchem wypiętrzone grzebienie fal. W tej chwili szanse zycia sześciu polskich lotników były bar-

dzo niewielkie. Powiedzmy jedna szansa na tysiąc, że uda się przejść niepostrzeżenie, no i nie więcej jak jedna na tysiąc, że w wyniku ewentualnej walki niezdarne bombowca z sześciu myśliwcami, własnie bombowiec wyjdzie zwycięsko.

Pierwsza szansa zawiodła. Samoloty zwracały. Nie ulegało wątpliwosci, że «Ela» została dostrzeżona. Były to nieprzyjacielskie myśliwce typu Ju. 88.



Bombowiec «Wellington» — bohater naszego opowiadania

Ten typ samolotu stanowi szczyt wszechużyteczności. Jest doskonałym bombowcem nocnym, dobrym bombowcem nurkowym i wspaniałym myśliwcem dalekiego zasięgu. Posiada wszystkie cechy dobrego myśliwca, przynajmniej jeśli chodzi o walkę z bombowcami.

Znaczna szybkość, potężne uzbrojenie i grube pancerze na miejscach czulych sprawiają, że jest to przeciwnik szczególnie niebezpieczny.

Dla «Eli» spotkanie z jednym Junkersem byłoby bardzo niebezpieczne, spotkanie z sześcioma według wszelkich logicznych rozumowań oznaczało koniec. Co do tego nie mogło być dwóch zdań. Zbliżał się koniec.

Pilot wyrzucił bomby. Buchnęła w gore woda. «Ela» stała się lżejsza. Radjotelegrafista nadał:

«S. O. S. jesteśmy atakowani przez sześć samolotów».

Oczywiście nie to nie mogło pomóc. W takich razach wypadki toczą się zbyt szybko, by można było marzyć o jakiegokolwiek pomocy. Sylwetki Junkersów rosły w oczach. Do ataku zbliżalo się pięć. Szosty pozostawał w tyle jako ubezpieczenie. Teraz wszystkie zależało od strzelców i pilota. «Ela» prowadził doskonale pilot. We wieżyczkach siedzieli niebylejacy strzelcy.

Junkersy atakowały kolejno od przodu. Przedni strzelec chwytł zarzycem i natychmiast celownika rosnące z każda sekunda sylwetki atakujących maszyn. Jego palce naciskały niemal bezwiednie na hydrauliczne spusty. Ogniki pocisków świetlnych uderzały w wystające silniki wrogich samolotów, skakały po kadłubach, były w skrzydła. Zmysł ruchu kazał pilotowi nacisnąć wolant ani o dwie sekundy wcześniej ani później, niż to było potrzebne. Radjotelegrafista otworzył ogień z karabinów umieszczonych w kadłubie. Strzelec tylny długimi serjami zęgał wyprowadzając z ataku Junkersy. Były to strzały szczególnie trudne, bo znaczna różnica osi ruchu własnego samolotu i ruchu nieprzyjaciela stwarzała olbrzymia i niemal niemożliwa do uchwycenia szybkość wypadkowa. Świecała kółko celownika optycznego obliczone jest na pewną szybkość wypadkową. Teraz ta szybkość wynosiła kilkakrotnie więcej. Padaly tylko słowa niebezpieczne:

«atak z przodu, z prawej»...
«atak z przodu, z lewej»...
«uwaga!»...

W pewnej jednak chwili zostało wypowiedziane zdanie dłuższe. Były to słowa proste, przypadkowe, a jednak nabierające w tej sytuacji wydźwięku najczystszej i prawdziwie wielkiego patosu. Powiedział ja do mikrofonu strzelec przedni. Było to o tyle niezwykle, że właśnie on rzadko wypowiadał zdania, w których przynajmniej jeden wyraz nie znajdował się w kolizji z przy-

zwrotnością. Takie wyrazy mające w sobie rrr brzmiały u niego szczególnie mocno, coś jakby hiszpańskie carramba. Teraz rzecz dziwna nie powiedział nic w tym rodzaju, a tylko w chwili kiedy jeden z myśliwców zbliżył się na odległość ledwie kilkudziesięciu jardów zawołał głośno:

— Gdzie się pchasz, czy nie widzisz polskich szachownic?
«Czy nie widzisz polskich szachownic?»
Po trzech latach wojny, po rozbitiu armji

Te polskie szachownice musieli zauważyć z tak bliska atakujący Niemcy i strzelec przedni był szczerze zdumiony, że mimo tego śmiał tak zbliżać się do nich. Przecież powinni wiedzieć, że Polacy raczej pojdą na zderzenie, niż dadzą się bezkarnie zestrzelić.

Niemiec, który pewnie zauważył polskie znaki i mimo tego «się pchał» — został ukarany. Z jego lewego silnika buchnął czarny dym i plomienie, przeszedł w pike i już z niej nie wyszedł. Atlantyk schował go głęboko do swego bezdennego wnętrza. «Ela» też dostała. Pociski strzaskaly jej kopolke astro, przeszły w licznych miejscach kadłub i zbiorniki. Z załogi na szczęście nikt nie był ranny. Wnętrze kadłuba było pełne dymu. Jedna z kul strzaskala małe, dymne bombki, t. zw. seamarkery służące do oznaczania miejsc na morzu. Szczęśliwie nic się nie zapaliło chociaż jeden z pocisków działka uderzył w zbiornik benzyny. Z dymem seamarkerów łączył się dym strzelających niemal bez przerwy karabinów maszynowych. «Ela» otoczyła się kregiem kul, broniąc się spokojnie, stanowczo.

Po chwili drugi Junkers został śmiertelnie ranny. Po celnej serji posypaly się z niego jakieś czeski, stracił pewność lotu. Jak później stwierdzono i on podzielił los swego niefortunnego poprzednika. Na tym ataku skonczyły się. Razem «Ela» odparła siedem ataków i wystrzelała podczas tego kilka tysięcy pocisków.

Pozostałe Junkersy trzymały się do tej chwili w przywoitej odległości. Ich załogi widziały polską szachownicę i widziały, jak ich koleżdy skosztowali słonej wody Atlantyku. Przesłali się «pchać». Na horyzoncie majaczył pas chmur. «Ela» zdazała do niego uparcie. Na nią zdala leciały Junkersy. Sunely ostrożnie, jak wilki tropiace człowieka: niepewnie i wyczekująco.

Uplwały minuty. Chmury zbliżaly się. Pierwsze kłębki obłoków przeleciały obok jak gołębie — zwiastuny dobrych nowin. Były to zwiastuny wielkiej nowiny. Zwiastuny zycia.

Później biały całun otulił szczerze potężne ciało «Eli». Zwycięskiej «Eli». Jak dobrze oprócz bezpieczna głowę na reku i przez chwile być pewnym, że najbliższe sekundy nie niosą śmierci.

Następnego dnia dowódca grupy nadał telegram gratulacyjny, a prasa podała utrzymanie w stylu sportowym notatkę: «Polacy zwyciężaja 5 : 1». Było to niescisłe. Polacy zwyciężyli w znacznie większym stosunku, bo przecież biedna «Ela» ogromnie ustępowała każdemu z napastników. Prasa niemiecka naturalnie zestrzeliła «Ela». Zreszta nie tyle prasa, ile załogi tych czterech Junkersów, które powróciły.

Ostatecznie trudno się przypnacc aż do tak sromotnej klęski.

Stanisław Sep Szarzynski

„OS“ TRACI GRUNT W AFRYCE

SYTUACJA NA FRONTACH WEDŁUG STANU Z DNIA 13 KWIEŃNIA 1943

Front Afykański

Rozpoczęte w dniu 22 marca r. b. natarcie 8-ej Armji Brytyjskiej na ufortyfikowaną linję Marek, uwięzione zostało sukcesem. Po tygodniowych walkach i przedarciu się dywizyj nowozelandzkich na tyły tej linii obronnej, wojska Osi zmuszone zostały do opuszczenia pozycji i pospiesznego odwrotu. Olbrzymia zasługa ponosi w tym zwycięstwie skoncentrowany ogień artylerji (ponad 500 dział) i akcja lotnictwa (z udziałem myśliwców polskich).

Od tej chwili marsz. Rommel znajduje się w ucieczce. W ciągu dwu tygodni wojska Osi wyparte zostały przeszło 300 km. na północ, opuszczając miasta Gabes, Sfax, Susa i Kairuan, świete miasto miejscowych muzułmanów. Wzięto do niewoli 24.000 jenców.

Wojska brytyjskie, amerykańskie i francuskie prowadzą obecnie akcje wspólna. Znajdują się one w odległości od 50—80 km. od głównych osrodków i jedynych większych miast Tunisu: Bizerty i Tunisu. Teren dokoła tych miast sprzyja prowadzeniu walki obronnej (gory, wawozy łatwe do zablokowania), dlatego niewiadomo, jak długo jeszcze potrwa walka na tym ostatnim skrawku ziemi afrykańskiej, który posiada Os pod nogami.

Nie ulega natomiast wątpliwosci ostateczny wynik tej ofensywy: Niemcy i Włosi zostaną wypędzeni z tej posiadłości francuskiej, tak jak wypędzeni już zostali z kolonij własnych.

Front Wschodni

W okresie sprawozdawczym nie było poważniejszych przesunąć linii frontu, która prawdopodobnie ustabilizowała się na okres roztopów wiosennych. Walki toczyły się o

przyczolki mostowe po prawej stronie Donca; wszystkie ataki niemieckie zostały odparte ze stratami i teren utrzymany.

Lotnictwo sowieckie dokonało dwukrotnego nalotu na Krolewiec (Prusy Wschodnie).

Front Zachodni

Ofensywa lotnicza objęte zostały nietylko Niemcy, ale i Włochy. Oprócz wielkich nalotów na Berlin Kilonje i Zagłębie Ruhry oraz codziennych wypadów nad tereny okupowane Francji, Belgji, Holandji i Norwegji, w ostatnim czasie bezustannie bombardowano Sycylię i szereg portów we Włoszech.

Daleki Wschód

Lotnictwo japońskie rozpoczęło serje nalotów na bazy sojusznice na N. Gwinei i na Wyspach Salomona. Pomimo olbrzymich strat (po 20—30 maszyna w każdym nalocie) Japończycy nie przerywaja ataków, licząc prawdopodobnie na zdobycie przewagi powietrznej nad temi obszarami.

Gen. Mac Arthur, dowódca naczelny wojsk sprzymierzonych na Pacyfiku, wezwał rząd USA do skierowania na Daleki Wschód wielkiej ilości bombowców.

Wojska brytyjskie wycofały się z rejonu Arakan w Burmie.

Po dwa słowa

Boliwia wypowiedziała wojnę Osi. Państwo to jest wielkim producentem cyny.

RAF (lotnictwo brytyjskie) obchodziło jubileusz 25-lecia. Gen. Sikorski wysłał telegram z życzeniami.

Admiralicja angielska zawiadomiła, że w ciągu 8 miesięcy nadwyżka tonażu określonego nowego ład zatonionym wynosi 2 miliony tonn.

DZIEŃ POWSZEDNI W NASZYM SIROCINCU

Majun-Kum (Kazachstan)

Święta minęły tak samo szybko, — jak przedkimi mijają wszystkie inne dni w Sierocincu.

Kiedys zostawał po Bożem Narodzeniu zapach choinki i dziwnie kojące wspomnienie srebrnych, anielskich włosów, migoczących w promieniach światła kropkami leż. — Teraz nie było choinki, a zamiast leż anielskich płynęły zwykle ludzkie, nieważne lzy. — Ale zato urządziliśmy święta z tradycją, bo z jasełkami.

Wszystkiemu właścicielom były winne barany. Kupowaliśmy je w listopadzie i grudniu — chłopcy chowali rogi, a skory wisiały w uczelni. Wtedy narodził się pierwszy jasełkowy pomysł.

Potem, kiedy okazało się, że amerykański płaszcz p. Marji jest wybitnie podobny do klasztornej habitu, a z buljonowych przykrywek można wyciąć cherubinową gwiazdę — Jasełka nabrały realnej postaci. Z góry było wiadomo, że w habit ubierzemy Franka, bo tylko jego dostojne i powolne ruchy odpowiadały roli św. Józefa, a Smiercia może być tylko wielki Tadek — a znowu najlepszymi z diabłów będą sierociński śmieszek — Witek i «Tyfusowa Irka». — Odkąd sierocinieć sierocincem tak wspaniałego przedstawienia nie było. — Musieliśmy wynosić łozka i maty, i zasłaniać okna, i pozyczać lampy.

Publiczność tłoczyła się na sali, a aktorzy za przescieradłowa kurtyna. Przy tej okazji Astrolog popchnął króla Kaspra, a Baltazar uszczepił Smierc, — ale pozatem żadnych więcej przeszkód w odegraniu «Szopki» nie było. — Przeciwnie, wszystko wypadło wspaniale.

Pasterze budzili się powoli, potem zrywali się szybko na głos Starszego Pasterza — przytomnieli tak samo przedkimi jak rano na «pobudkę», truchleli z podziwu na widok Anioła Cherubina. Cherubin plątał się nieco w rozewie, nocnej koszuli i drzącym z przejęcia głosem zwiastował Nowinę. — Za sceną słodko grały skrzypce i kolendowały chorej anielskie. Potem król Herod przechwalał się i dumnie potrzasał czerwona korona — dygotał królewskim gniewem — mały niebieskooki Paz w amerykańskich trykotach i jedwabnej sukience brzdakał melancholijnie na kazachskiej balalajce, a siedziwy Astrolog — w okularach Pana Wychowawcy — z encyklopedją polską pod pachą, udrapowany szarym kocem — przepowiadał Chrystusowe Zyciostwo na ziemi.

«Królu Herodzie» — pisała Smierc za kurtyną, a później z całą powagą syciła głowę herodowa tekturowa kosa. — Irce «Tyfusowej» wysmarowano twarz na młodszego diabła — Witek starszy z diabłów — nadawał ton i rytm skoczny, wymyślny, diabelskim tancom.

I cała «Szopka» rozhułała się. Tanczyły Kujawianki («Jestem sobie Kujawianka hop, hop, hop, sa, sab») i Krakowiacy («Albosmy to jacy tacy»), śpiewali «Trojaka» Szlacy. Cała polska ziemia witała Nowonarodzonego.

Nic to, że rogatywki krakowskie były zwykłe, odpowiednio uformowane beretami, ani że spodnie Krakusów uszyte ze starej, Szczepkowskiej poszwy na pierzynie. Zdawało się wszystkim, że naprawdę słychać brzek podkówek, zdawało się, że w papierowo-szmacianych wiankach Krakowiaków rzeczywiście zakwitły polne kwiaty.

Irka Duza — w czerni sukienek — mówiła o Matce — Polsce, a Genek, wystrojony w marynarskie białe ubranie, tulił się do Matki Boskiej jako Dziecko polskie, które wierzy, w zmartwychpowstanie swej Ojczyzny.

— Święta przeszły i wszyscy zrzucili swój świąteczny nastrój.

W sypialniach dziecięcych zapanował zwykły, codzienny gwar — zaczęła się codzienna troska, zmartwienia i kretanina.

— Najbardziej zrezygnowała ze swej «świętej» roli mała Jancia. Była w «szopce» małym kłęczącym aniołem, a zaraz na drugi dzień rozchorowała się na zółdek.

Anioł — wrzeszczać i tupiąc nogami, nie chciał przyjąć sucharka, a gwałtem domagał się codziennej, sładaniowej zupy. — Jancia jest pojecha i utrapieniem zakładu. Przyszła jeszcze w sierpniu, — była malomowna i zahukana istotka i każde z dzieci uważało za swój obowiązek ją bawic. Teraz Jancia jest bardzo rozmownym brzdącem, każdego zaczepia, co pewien czas regularnie suszy posciel i niemniej regularnie tupie nogami. Pozatem jest bardzo zaradna zyciowo i ilekroć p. Zofja rozdaje witaminy — dopomina się o nie zawsze. Zreszta wszystkie dzieci lubią witaminy — wszystkie skarżą się na «kurza ślepotę». Okazuje się, że żadne z nich nie widzi noca — nic dziwnego: noca sa nieraz ciemne, a na korytarzu z oszczędności nie zapalamy lampy.

Najstraszniejszym słowem, wiszącym nad sierocincem jest ta właśnie oszczędność. — Oszczędność na każdym kroku, oszczędność zapasowa — w ziemniakach i chlebie,

ryzu i tłuszczu, mydle i soli, nacie itp. — Dochodzi nawet do oszczędności miejsca w sypialniach.

Jesli się wejdzie rankiem do którejkolwiek sypialni, to w oczach miga niezliczona ilość ciał przytulonych ciasno do siebie. Potem głowy zaczynają się podnosić, a ciała kotłowac i wtedy wiadomo, że jest «pobudka». Później dyżurni dzienni trzepia koce, więc zaczyna się kotłowanie na podwórzu, a w międzyczasie przeganania się malców z jednego rogu sypialni w drugi i to się nazywa sprzątaniem. — Nim dyżurny «palacz» napali koniczyną (czy słomą) pod kotłem, nim zagotuje się «Lojowa zupa» z mianą — komendanci sypialni ustawiają wszystkich w dwuszeręgu i jest ranny raport przed panem wychowawcą. Wiadomo, że Staszka powiedziała na kogos swinia, że Sława z Halina halasowały w czasie ciszy nocnej, że Michał nie oczyszczył butów, że ktos kogos trzepał i, że ktos nie wypelnil rozkazu Komendanta. — Te wszystkie sprawy rozpatruje poranny raport.

Trudno. Był kiedys okres, gdy wszystkie dzieci były «nowe» — no i — rozumie się wszystkie bardzo grzeczne. Jadły mało, mówiły też mało. Nikt nie miał z nimi kłopotu. — Sierocinieć opływał wtedy we wszystko — zwił się ryżem i tył od skrzynek pełnych makaronu. Ale te czasy utonęły już w zamierzchłej przeszłości. Brzuszek Sierocincowi schudł, a apetyt się zmniejszył. Dzieci zaczęły mówic więcej, potem krzyczec, a potem psocic.

Ktos wybil szybe, ktos drugi utopił wiadro w studni, Witek bez pozwolenia kapal się w «ariku» i t. d. i t. d. — na wolowej skorze by nie spisał.

Do pierwszych lokatorek Sierocinca nalezy 5 siostr — zwanych przez nas «Siostrami Burskimi». Niewiadomo, moze i przez nie Sierocinieć powstał?

Wyobrazcie sobie — moi panstwo — oto piec chudych, obdartych dziewczyniek na wozie zaprzeczonym w wielblady?!

«Siostry Burskie» chelpia się zdolnościami siewpawcami, oraz posagiem jaki przywiozły do zakładu w postaci 6 dużych lyzek i 5 małych lyzyczek.

«Siostry Burskie» maja ciemno-niebieskie oczy i lubia chorowac na gardlo.

«Siostry Burskie» czasami sprzeczaja się między sobą i wówczas wypominaja sobie nawzajem wszystkie ciemne sprawy, zmalowane jeszcze trzy lata temu w domu, w Sanoku.

«Siostry Burskie» spiewaja z zacieciem nawet... (o zgrozól) tanga o Maruszcę. Ale tych tang nie nauczyły się w Sierocincu, ale jeszcze dawniej — od brata. Chluba «Siostr Burskich» jest między innymi to, że zjadaly z początku po 2 litry ryzu na gesto i nieskonczona ilość makaronu — ale tej ilości nie umieja się gładko doliczyc, bo nie sa mocne w rachunkach. — Oprócz «Siostr Burskich» tylko Stefa z Piotrkim i Marjan sa z miasta.

Piotrek ma 15-ty rok i jest niedorozwinięty umysłowo. Ma swoje «złe dni» i wtedy nie chce palic pod kotłem, ani nosic wody z dyżurnymi. Ma swoje «złe noce» i wtedy nie chce spac ani obok Bronka, ani obok Staszka, ani wogole nie chce spac, — bierze poduszke pod pache i wybiera się w daleki swiat.

Z Piotrkim trzeba postepowac chytrze i zjednywac go podwojnemi porcjami chleba i zupy. A jesli jeszcze pozwolic Piotrkowi wylizac garnek z «slabosilkowej» mianą — to «spokoj rodzinny» jest zapewniony. Czasami Piotrek wpada w smutny, zadumany nastrój. Powoli podklada opal pod kociol — i zamysla się nad dziwnymi sprawami swiata tego. Wspomina okres, gdy jeszcze zyla matka i gdy bylo inaczej!

Niewiadomo, co sie dzieje w duszy Piotrka. Uczyc się nie lubi i nie chce — zabija tesknotę swego ubożego serca praca fizyczna. Zyje zwyczajnie — z dnia na dzien — daleki od wszystkich strapien. — Moze czasem i szcieszliwszy jest dlatego od innych, normalnych dzieci?

Marjan jest bladym, wyrosniętym 13-letnim chłopcem. Ojciec jego nie wrocil z wojny 39 roku, a matka umarla w szpitalu — na tyfus. Do niedawna zyla jeszcze mala siostrzyczka Irka. A teraz Irka lezy na Majun-Kumskim cmentarzu — w srod grona Polakow.

— Ach poszłe pani — jakim ja kiedys byłem papla — opowiada Marjan — ja w domu zawsze jadłem osobno, bo ojciec nie chcial przy mnie czegokolwiek mowic. Ja dopiero tutaj odzwyczailem się, tak gadac. Ja byłem straszny! — I Marys usmiecha się zadumanie — do tych czasow, kiedy był takim papla — kiedy zyl jeszcze ojciec. — Marjan moze zjesc nawet 3 porcje i wcale nie rozchoruje się na zoladek. — Wogole jezeli chodzi o jedzenie to wszystkie dzieci ciesza się dobrym apetytem i na pewno zjadlyby o wiele wiecej, gdyby rozmiary kotla, względnie materjalne warunki Sierocinca na to pozwolily.

— Kiedys zdarzył się śmieszny wypadek na Sierocincem podwórzu. «Nazwa «podwórze» jest właściwie bardzo gornolotna, gdyż naprawde jest to nieogrodzony plac przed sierocincem, po którym laza rozne zwierzeta domowe, i na ktory lokatorowie sasiadnego baru maja zwyczaj wylewac wszelkiego rodzaju nieczystosci).

Otoz pewnego ranka wpadla do naszego smietnikowego dolu swinia. Niewiadomo czyja i niewiadomo jak tam się zaplatala. Co pewien czas sierocinska warta sprawdzala czy swinia tkwi jeszcze w jamie i byly na ten temat rozmowy od poludnia. — Wkrotce zaczęto roic rozne plany. A Franek i Wladzia — zawsze prawie spokojna, cicha, pracowita Wladzia — jedna z 5-ciu siostr Burskich — otwarcie proponowali wydobyc swinie z dolu («Michal to potrafi! Oh!» — mowili z uznaniem) i ugotowac ja w kotle. Nastepnie Franek wymierzyl «na oko» kociol i zdecydowal, że zwierze zmiesci się w nim. — W międzyczasie Witek oblecial sasiadnie domy, pytajac, czyja swinia, ale dlugo nikt się nie przyznawal i dopiero po obiedzie przyleciala jakas Niemka po swoja chudobe.

Zwierzeta lgną do sierocinca.

Kiedys dzieci znalazly kawke — nazwalismy ja pospolicie «Gula». «Gula» chowala się w sierocincu dlugo. Wyciagala wszystkie blyszczace i nieblyszczace rzeczy przez okno. Przykrywki amerykańskie walaly się w piasku — «Gula» szcieszolnie byla czula na okulary. — Dla czlowieka w okularach «tracila glowe». Takiemu pozwalala się glaskac nietylko od dzioba do ogona (tak glaskali ja wszyscy), ale nawet

od ogona do dzioba. Pozatem siadala sympatycznym jej ludzom na ramieniu, a ilekroć dzieci szly na wycieczke, «Gula» zawsze z pompa jezdzila na glowach.

Koniec «Guli» jest smutny. Zlapali ja Turcy — zazdroszczacy nam oswojonego ptaka i przedrzezniajacy nas codzien wrzaskiem: — «Dobrze pani, prosze pani, dobrze!» — Teraz nie wiemy, co sie dzieje z «Gula». Napewno nie zyje. Klatka, ktora zrobili jej chłopcy, rozleciala się. — Wspominaja «Gule» wszystkie dzieci — i duze i malcy.

Malcow wszystkich — wraz z Jancia jest jedenascioro. Niewatpliwie prym w srod nich wodza: Jacek i Placek. Jackowi naprawde na imie Edek, a Plackowi — Wladek. Przewalismy ich tak, jak w ksiazce Makuszynskiego, gdy tylko przyjechali. Obaj chodzili w wysokich, zaduzych na wychudzone nozyny, butach, obaj byli mali, obaj plakali, gdy choc o kwadrans spozniala się «slabosilka». — Jacek ma niebieskie oczy i strasznie dlugie zagiete, jasne rzesy. Umie juz czytac i wczesnie chodzila za p. Marja, jezecac — «Proszę mi dac ksiazeczke» — Jacek jest oferma zyciowa i pechowcem. Jesli zgubia chłopcy czapke, to własnie jego i jezeli spala się komus schnace na piecu uprane swiezo ponczochy, — to wiadomo, że ponczochy Jacka. Jacek przesladuje nocnych dyżurnych wrzaskiem, by go wypuscic na dwor, a nastepnie nigdy nie zdaza i bezwstydnie hanbi sypialnie chłopcow.

Placek jest zaradniejszy zyciowo. Odwrotnie: ma oczy czarne jak kamienne weglo, powaznie blyszczace w niedokrwestej, bladej, buzi — Placek ma dopiero szesc lat — uczyc się nie chce i nad nauke przedklada fizyczny trud. — Doniedawna przepowiadal Jackowi, że jak dorosnie i bedzie bandyta, to go zabije. — Obecnie poprawil się juz. Nie tupie nogami i nie dostaje napadow hysterji. Jest uprzejmy i uczynny. Jacek i Placek nie pamietaja, gdzie mieszkali w Polsce — nie znaja imion swoich rodzicow — inaczej niz Szczepek.

Szczepkowi wylatujaja zęby — wiec umyslil go przedrzezniemy «Sceponek». A wiec «Sceponek» ma zapisany grunt przez ojca, ktory poszedl do wojska. «Sceponek» jest gospodarzem, jak się patrzy. Pamietadobrze o swoich morgach i dawniej martwil się, czy mu dobrze p. Ewa schowala papiery, czy nie zgubiono zapisu na tym gruncie. Czasem Szczepek wraca mysla do koni. Nie wie, co się z nimi dzieje, a przeciez konie to najwazniejsza w gospodarstwie rzecz.

Czwartym z malcow jest Genek. Genek choruje na malarje, na zoltaczke, na zoladek, na wszystkie choroby, jakie sa dopuszczalne w poludniowym Kazachstanie. Genek jest bratem Michala — ozdoby i chluby majstrom. Michal zalepia piece, czysci kominy z sadzy, wymurowuje lawki i tp. i tp. Zawsze gdzie jaka majsterka, tam i Michal. Naogol jest bezkonkurencyjnym; w wypadkach gdy ma chore rece zastepuje go «Babcia Kazia». — «Babcia Kazia» to właściwie Kazik. Umie robic swetry i ponczochy na drutach, dlatego nadano mu takie przezwisko. Zreszta nietylko Kazik zasluguje na miano «babci». I Staszek i maly Tadek i duzy Wladek doskonale robia szaliki, przerabiaja rekawice, skracaja skarpetowe stopy.

A inni wychowankowie?

Jest «Irka tyfusowa», pospolicie «Maryna gotujaca pierogi» zwana. Irka przechodzila na wiosne tyfus, a na 3-go Maja grala role Maryny w inscenizacji «Maryna Maryna, gotuj pierogi».

Sa cztery Janki (opócz Jancia) — kazda wesola i spiewajaca, jest Krysia «Waligora» — silniejsza nawet od chłopcow, jest Marysia Duza, ktora umie mowic po kazachsku i czarnooka Zelma, ktorej rodzinie jeszcze w 38 r. wyrzucil Hitler z Dusseldorfu — i mala Kazka, co chce być w przyszłości kucharka — jest Henek i Bronnek, czterech Edkow i kilku Tadeuszow i Adolf, co juz pracowal na traktorze — i Stach zgubiony w «eszelonie» przez rodzicow.

Duzo mamy dzieci w Sierocincu. Co ktore przyjdzie, to inne od poprzednich — tylko tak samo z początku wynedzniale i zaglodzone!

— Nasz Sierocinieć zyje juz caly rok. Zyje i rosnie i rozwija się.

Zyje Sierocinieć wewnetrznem swem zyciem — pelnem jakichs nieznaných nadziei, niespelnionych snow

Cos, jak w slowach wiersza:

«Gdy noc zapadnie, pojedmy nad te wody i tam u brzegow rozbijmy namioty, gdzie wierzby wiatrom zastawiaja sidla. A wznoszac w gore nasze serca mlode do gwiazd, co plona, jak nasze tesknoty, modlmy się cicho, w skupieniu — o Skrzydla».

Marja Blazewska-Kosinska.

JASELKA NA SYBERJI



Scena zbiorowa z Jaselek

w B. Jerbie (Krasnojarski Kraj)